

WPROWADZENIE

Czy mówienie o historii niewiary i ateizmu w czasach, gdy zewsząd słyszymy o „powrocie religijności”, „odwecie Boga”, „ponownym zaczarowaniu świata”, jest prowokacją, nieświadomością, archaizmem, mirażem? Nie, w żadnym razie.

Najpierw dlatego, że takie niby-powroty są dość podejrzane i gdy przyjrzeć się im z bliska, zobaczymy rzeczywistość daleką od odnowy religijnej. To prawda, półki księgarń uginają się pod tomami historii Kościoła, książkami o religiach, o protestantyzmie, chrześcijaństwie, wierze, wierzących, duchowości, pod poradnikami, encyklopediami i słownikami z dziedziny religii. Religia niewielu ludzi przyciąga do kościołów, ale sprzedaje się dobrze. Ojciec Decloux, który w 1995 roku ubolewał, że autorzy chętnie „podejmują wciąż kwestię ateizmu i mnożą książki o nim”¹, z pewnością nie porównał w bibliotekach zawartości półek opatrzonych hasłami „ateizm” i „religia”. Ja sam pisałem wiele o historii religijnej i publikowałem w pracach zbiorowych na ten temat. To właśnie zalew książek o wierze skłonił mnie do zainteresowania się obszarem niewiary, która tak rzadko bywa przedmiotem studiów w perspektywie historycznej.

Trzy wieki temu, w 1663 roku, ukazała się praca Gottlieba Spitzela *Scrutinium atheismi historico-aetiologicum* [Ateizm historycznie i etiologicznie zbadany]², dziś praktycznie nieosiągalna. Od tego czasu historyczne opracowania ateizmu powstawały bardzo rzadko, najbardziej kompletne jest czterotomowe dzieło Fritza Mauthnera *Der Atheismus und seine Geschichte im Abendlande* [Ateizm i jego historia w krajach Zachodu]³, opublikowane w latach 1920–1923.

Ateizm był przedmiotem wielu studiów filozoficznych, socjologicznych, psychologicznych lub psychoanalitycznych, był także bada-

¹ S. Decloux, *Les athéismes et la théologie trinitaire. À propos d'un livre récent*, „Nouvelle revue théologique”, styczeń–luty 1995, t. 117, nr 1, s. 112.

² Augustae Vinelicorum, 1663.

³ Stuttgart–Berlin 1920–1923.

ny w konkretnych epokach i w pewnych regionach, ale jedyne, często tendencyjne syntezy opracowali badacze radzieccy.

Istnieje więc pewna próżnia historiograficzna. Ta luka zasługuje na to, by ją wypełnić, gdyż ateizm ma własną historię, która nie jest po prostu negatywem historii wierzeń religijnych. Jeśli mało jest prac na ten temat, to właśnie z powodu negatywnej konotacji, jaką nadaje się niewierze. Wszystkie terminy używane do jej określenia mają przedrostek prywatny lub pejoratywny: a-teizm, nie-wiara, a-gnostycyzm, in-dyferentyzm. „To świadectwo historii, walki o wyrwanie istoty ludzkiej boskiemu uniwersum, także świadectwo trudności – jeśli nie życia, to przynajmniej pozytywnego wyrażania – egzystencji wolnej, autonomicznej i odpowiedzialnej, bez nostalgii, bez odniesienia do świata, z którego człowiek pragnąłby się wyswobodzić. Tak jakby było coś złego albo prowokacyjnego w istnieniu po prostu między ludźmi, bez boga ani diabła”⁴.

Termin „ateista” zachowuje pewną konotację pejoratywną i zawsze wzbudza trochę lęku: to spadek wielu wieków prześladowań, pogardy i nienawiści do tych wszystkich, którzy zaprzeczali istnieniu Boga i zostawiali nieodwołalnie potępieni. Myśl o klątwie nadal jest obecna, choć nieuświadomiana: „Dzięki Bogu, Bóg nie istnieje. Ale, Boże chroń, gdyby jednak Bóg istniał?” – mówi rosyjskie powiedzenie. Czy można mieć co do tego całkowitą pewność? Czy stawka nie jest ryzykowna? Wielu przekonanych niewierzących ciągle waha się, czy określać siebie mianem ateisty. Termin nie jest neutralny i nadal unosi się nad nim ciągle jeszcze wyczuwalny swąd stosu. Także „materialistę”, który często bywa z ateizmem łączony, piętnuje pewien rys pogardy: termin ten, wiązany z doktryną „prostacką”, „płytką”, „pierwotną”, często bywał używany jako zarzut lub obelga.

Ciąży więc na ateizmie ciężkie, pełne emocji dziedzictwo; pojęcie to zostało naznaczone agresją tak przez jego obrońców, jak przeciwników, gdyż chodzi o negację *par excellence*, negację Boga. Jak napisać historię postawy negacji? Historię „tych, którzy oponują”, najczęściej opowiada obóz przeciwny i traktuje ją oczywiście tendencyjnie. W historii religii niewiara pojawia się częściej niż w dziełach jej tylko poświęconych, a historii niewiary grozi przekształcenie się jakby w historię wiary na opak. Bardzo długo jedyne świadectwa dotyczące niewiary pochodziły od władz kościelnych, które ją tępiły, zwłaszcza w XVI i XVII wieku. Jeszcze w XX wieku umysł tak otwarty

⁴ M. Clévenot (red.), *L'état des religions dans le monde*, Paris 1987, s. 495.

jak Gabriel Le Bras nie wahał się włączyć historii niereligijności do socjologii religii, jakkolwiek okazywał jej pewną sympatię: „Ateizm współczesny obliguje nas do zbadania wszystkich ram społecznych i całego życia duchowego, gdyż socjologia niereligijności należy do głównych i najbardziej poruszających rozdziałów socjologii religii”⁵. W naszych czasach trudność nie jest mniejsza: abstrahując od wojujących ruchów ateistycznych, bardzo nielicznych, jak uchwycić historię postawy, która zdaje się nie nieść pozytywnej treści? Czy można sobie wyobrazić na przykład spisanie historii tych, którzy nie wierzą w UFO?

Inny problem to słownictwo, które wyraża mnóstwo niuansów. Między zdeklarowanym ateistą materialistą a wierzącym integralistą jest miejsce dla agnostyka, sceptyka, indyferentnego, panteisty, deisty; w oczach wierzących wszyscy oni są w mniejszym lub większym stopniu ateistami. Jednak różnice między nimi są znaczące. Nawet terminy „ateista” i „niewierzący” nie są zupełnymi synonimami. A zatem historia ateizmu czy historia niewiary? Wiele kwestii metodologicznych trzeba postawić od razu na wstępie.

Postawa niewiary jest fundamentalną, oryginalną, konieczną, przeto nieuniknioną składową każdego społeczeństwa. Musi zatem zawierać treści pozytywne i nie może ograniczać się do nie-wiary. Jest pewną afirmacją: afirmacją samotności człowieka we wszechświecie, rodzącą dumę i niepokój; sam wobec swej tajemnicy, ateista zaprzecza istnieniu jakiegoś bytu nadnaturalnego, który miałby wpływać na jego życie, ale jego postępowanie nie opiera się na tej negacji; przyjmuje ją jako podstawową daną (ateizm teoretyczny) lub zakłada bezrefleksyjnie (ateizm praktyczny).

Samotność, sprawczyni jego wielkości i nędzy, leży u źródeł rozmaitych postaw i poczynań, rodzi moralność lub etykę ufundowaną na jedynej wartości rozpoznawalnej we wszechświecie: na człowieku. Niewiara w Boga to nie jest postawa negatywna. To stanowisko, które pociąga za sobą autonomiczne wybory praktyczne i teoretyczne, ma zatem swą specyfikę i swą historię, różną od historii wierzących. Jak religia ateizm ma liczbę mnogą, przechodził ewolucję, przybierał rozmaite formy, następujące po sobie albo występujące równocześnie, czasem wzajemnie sprzeczne.

Oczywiście jego historię kształtowały stosunki z religiami, które go prześladowały, zanim on sam, w niektórych XX-wiecznych kultu-

⁵ „Lumen Vitae”, 1951, s. 20.

rach niewiary, stał się prześladowcą. Ateizm jest równie stary jak religie. Gdyż w tej dziedzinie zawsze znajdzie się miejsce na spekulatywne wątplenie, a także na postawy rebelianckie. Zwłaszcza w stosunku do chrześcijaństwa, które lubi szczycić się swym trwaniem od dwóch tysięcy lat, ateizm może wykazać się pierwszeństwem, które powinno zapewniać mu szacunek. Już dwa tysiące pięćset lat przed Jezusem hinduscy mędrcy głosili, że niebo jest puste. By trzymać się kultury Zachodu, zauważmy, że w VI wieku p.n.e. Parmenides, Heraklit, Ksenofanes z Kolofonu mówili o wieczności materii, a niewiele później Teodor Ateńczyk ogłosił śmierć Boga. Jak przypomina Georges Hourdin:

Ateizm jest faktem historycznie o wiele dawniejszym niż kultura chrześcijańska. Jest autonomiczny. Niektórzy filozofowie starożytni, na przykład Epiktet i Epikur, byli ateistami. Zarazem jest geograficznie o wiele bardziej rozpowszechniony niż znajomość Ewangelii. To, co zwykliśmy nazywać na przykład religiami Dalekiego Wschodu: buddyzm i konfucjanizm, to często i po prostu systemy mądrościowe i racjonalistyczne. A zatem, gdy dokonało się wcielenie Chrystusa, Syna Bożego, ateści już istnieli. Kościoły, które potem powstały, nie położyły kresu ateizmowi⁶.

Ateizm, niezależny od religii, można rozumieć jako podjętą przez człowieka wielką próbę nadania sobie sensu, samousprawiedliwienia obecności w materialnym wszechświecie, by znaleźć sobie trwałe schronienie. W tym kontekście można podać nieoczekiwaną interpretację mitu o wieży Babel, całkiem różną od tej, którą daje prawowierne egzegeza.

Zresztą ten dziwny epizod został w egzegezie wypaczony. Przedstawia się go jako wyraz ludzkiej pychy słusznie ukaranej przez Boga: ludzie, by uniknąć ponownej zagłady podczas potopu, postanowili zbudować gigantyczną wieżę, w której mieliby się chronić przed wielką wodą, przeciwstawiając się w ten sposób bożej mocy; Bóg, aby ich ukarać, miałby wówczas spowodować pomieszanie języków, a uniemożliwiając wzajemne rozumienie się ludzi, zasiał niezgodę między nimi i doprowadził do zaniechania prac. Tekst biblijny nic takiego nie mówi. Oto przekaz Księgi Rodzaju:

⁶ G. Hourdin, *Conversion du christianisme à l'athéisme*, w: *L'athéisme dans la vie et la culture contemporaines*, Paris 1967, t. I, 1, s. 392.

Mieszkańcy całej ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa. A gdy wędrowali ze wschodu, napotkali równinę w kraju Szinear i tam zamieszkali. I mówili jeden do drugiego: „Chodźcie, wyrobimy cegłę i wypalmy ją w ogniu”. A gdy już mieli cegłę zamiast kamieni i smołę zamiast zaprawy murarskiej, rzekli: „Chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób uczynimy sobie znak, abyśmy się nie rozproszyli po całej ziemi”.

Pan zstąpił z nieba, by zobaczyć to miasto i wieżę, które budowali ludzie, i rzekł: „Są oni jednym ludem i wszyscy mają jedną mowę, i to jest przyczyną, że zaczęli budować. A zatem w przyszłości nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić. Zejdźmy więc i pomieszajmy tam ich język, aby jeden nie rozumiał drugiego!” W ten sposób Pan rozproszył ich stamtąd po całej powierzchni ziemi, i tak nie dokończyli budowy tego miasta. Dlatego to nazwano je Babel, tam bowiem Pan pomieształ mowę mieszkańców całej ziemi. Stamtąd też Pan rozproszył ich po całej powierzchni ziemi⁷.

Wyjaśnijmy: ludzie bez Boga są zjednoczeni, solidarni i postanawiają zbudować silną ludzkość, niezależną, panującą nad światem i nadającą mu sens: „Nadajmy sobie imię!” [w powyższym przekładzie: „Uczynimy sobie znak”]. Ci ludzie, którzy nie zajmując się Bogiem, budują swą przyszłość z dumą i w jedności, mogą przedstawiać samoorganizującą się ludzkość ateistyczną. Tymczasem Bóg jest zazdrosny o zgodę, która jest ich siłą; miesza języki i wprowadza podziały. Bóg chce ludzkości słabej, pokornej, podporządkowanej; nie może znieść, by ludzie organizowali się bez niego, by się bratali, nie licząc się z jego istnieniem. Woli, by się kłócili, by się bili ze sobą, to bowiem zapewni mu pozycję najwyższego arbitra. Z jednej strony wiara, a więc i religie, sprawcy podziału, z drugiej – niewiara, pierwiastek ludzkiej solidarności: czy wieża Babel nie jest symbolem ateistycznej ludzkości, która poszukiwała sensu swego istnienia – to byłoby owo „imię” – lecz jej wysiłki unicestwiła interwencja *sacrum*, bóstwa, czynnika nadnaturalnego, absolutu, który dzieli i całkiem nieweczy nadzieję na naturalną jedność?

Oczywiście, ta interpretacja nie ma szans się upowszechnić. A jednak, jeśli trzymać się tekstu, wydaje się możliwym sposobem odczy-

⁷ Rdz 11,1–9 [wszystkie przytoczone tu polskie przekłady fragmentów Biblii pochodzą z Biblii Tysiąclecia, wyd. 5].

tania. W każdym razie ten epizod może ilustrować fundamentalną wrogość religii względem niewiary. Aż do połowy XX wieku wierzący i niewierzący stanowią na Zachodzie dwa antagonistyczne światy gotowe posuwać się do rękoczynów. Wydaje się, że dopiero w ostatnich czasach ta opozycja stała się wreszcie anachroniczna. Skąd ta nienawiść, a przynajmniej podejrzliwość? Jakie znaczenie ma dla wierzących to, że inni nie wierzą, i *vice versa*? Ta nietolerancja nie ma nic wspólnego z kwestią prawdy: nie prześladuje się tych, którzy nie wierzą w prawo Pitagorasa, ani takich, którzy nie zgadzają się, że dwa i dwa to cztery; wystarczy, że uważa się ich za szaleńców. Jeśli bardzo długo ton nadawała chęć wyeliminowania ateizmu, to dlatego, że uważano, iż brak wiary generuje różnice w zachowaniach indywidualnych i społecznych. Człowiek bez Boga, aż do Bayle'a, a nawet i później, to człowiek bez moralności, a zatem groźny dla społeczeństwa. Historia ateizmu to także historia walk o moralność czysto humanistyczną.

Historia ateizmu nie jest po prostu historią idei; to także historia zachowań. Dlatego będę się odwoływał, na ile to możliwe, do badań socjologicznych, oczywiście także z zakresu socjologii religii. Chodzi o zrozumienie, dlaczego i jak pewna część europejskiego społeczeństwa od początku żyła bez odniesienia do żadnego boga. Pozwoli to nam, żyjącym w czasach chaosu kulturowego, przypomnieć sobie, że kiedyś ludzie mogli żyć, nadając sens swemu istnieniu poza wszelką wiarą religijną.

W dzisiejszym świecie więcej niż jeden człowiek na pięciu jest ateistą, a spośród pozostałych czterech piątych ilu jest indyferentnych, sceptyków, agnostyków? Historia ateizmu nie jest historią garstki ludzi. Dotyczy setek milionów osób, które nie chcą wierzyć w Boga. Wiary bowiem się nie dekretuje, nie dowodzi, nie narzuca z zewnątrz. Coś powinno jednak zastanawiać wierzących: jak to się dzieje, że oni wierzą, a tylu innych nie wierzy? Historia niewierzących mogłaby być pożywką dla refleksji wierzących.

Czytelnik lubi znać osobistą opinię autora odnośnie tematu, którym ów się zajmuje, choćby po to, by śledzić tok jego myśli i kontrolować, czy zanadto nie zbacza w tę lub w inną stronę. Niech wystarczy, że powiem, iż nie ma w tej książce żadnej apologii, nie opowiadam się za ateizmem ani przeciw niemu, za wiarą ani przeciw niej. Głównym motywem jest poszukiwanie sensu, które nie odrzuca *a priori* żadnej postawy.

Wszyscy uczestniczymy w dziwnej przygodzie. Urodzeni, chociaż o to nie prosiliśmy, żyjący, nie wiedząc po co, umierający, nie docze-

kawszy się przeprosin, wszyscy musimy podążać tą samą drogą bez prawa do żadnych wyjaśnień. Wielu nie zadaje sobie pytań. Ci są zapewne najszczęśliwsi. Inni mają gotowe odpowiedzi, bardzo gładkie i niepodważalne, które otrzymali lub wypracowali sami; wierzą w nie i z pewnością mają po temu powody: przynajmniej wiedzą, jakiego stanowiska się trzymać. Wreszcie są tacy, którzy nic nie rozumieją, zaniepokojeni i zatrwożeni. To ci, którzy od początku pytają: dlaczego? Uważają świat za groteskowy i wspaniały zarazem i nie zadowala ich żadna odpowiedź. Historyk powinien badać przeszłość tych trzech postaw z wyrozumiałością i współczuciem, wiedząc, że sam jest zalnurzony w jednym z tych trzech nurtów, które go przerastają. Należąc do trzeciej z grup, zazdroścę tym, którzy nie mają pytań, i tym, którzy mają tylko odpowiedzi, ja sam bowiem znam tylko pytania bez odpowiedzi.

Książka ta opowiada historię niewierzących, mieszcząc pod tym pojęciem wszystkich, którzy nie uznają istnienia boga osobowego wpływającego na ich życie: ateistów, panteistów, sceptyków, agnostyków, ale także deistów, gdyż kategorie te mają nieskończenie wiele odcieni. Wszyscy razem bez wątpienia stanowią większość ludzkości. Jest to zatem historia ludzi, którzy wierzą tylko w istnienie ludzi.